

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [MUZYKA Z SAKSOFONU]

KATARZYNA OKLIŃSKA: **„Tam i sam” to tytuł najnowszej płyty artysty wszechstronnego, który opowie nam dzisiaj o swoim stosunku do natury i o tym jak grał koncerty bez publiczności na co pewnie tylko pośrednio wpływ miała pandemia koronawirusa. Ja nazywam się Katarzyna Oklińska – dzień dobry Państwu. A naszym dzisiejszym gościem jest Mateusz Pospieszalski, dzień dobry.**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Dzień dobry. Witam wszystkich serdecznie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Płyta „Tam i sam” została nagrana na zewnątrz, dosłownie na łonie natury. To podstawowa koncepcja tego albumu, bo tak naprawdę niewiele więcej można było zaplanować. Nigdy przecież nie wiadomo co się wydarzy na łonie natury, co zacznie wydobywać z siebie jakieś dźwięki, chmury w postaci deszczu czy przelatujące ptaki. Wiele było takich niespodziewanych sytuacji?**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: To właśnie dzięki tym sytuacjom ta płyta, ten materiał nabrał rumieńców, dlatego też to jest takie pewnego rodzaju wyzwanie. Zaczęło się to w momencie, kiedy będąc na wakacjach stanąłem na polanie o godzinie dwudziestej drugiej w miejscu gdzie byliśmy z całą rodziną, poprosiłem mojego syna Marka, no to nakręć mnie na telefon. I ja stanąłem na tej polanie o godzinie dwudziestej drugiej tam była jeszcze piękna zorza, dlatego że to jest północna Suwalszczyzna – ten teren, o którym mówię – i ten nocą są dłuższe, praktycznie zmrok wtedy nie zapada na sto procent. W związku z tym było troszkę mniej widać i jak zagrałem na tym saksofonie wieczorem, gdzie już ta przyroda była taka uśpiona nagle się bardzo zdziwiłem bo ten dźwięk poleciał do nieba, za niebo, za horyzont, do lasu, odbił się i dla mnie to było coś takiego metafizycznego co spowodowało, że ja już wtedy wymyśliłem sobie, że muszę zrobić jakiś taki projekt z graniem w naturze. Ja wtedy

zgrałem tam ze dwa, trzy odcinki ale nic z tego nie wyszło no bo jakoś telefoniczna, te szумы, które się wkradły z otoczenia. Szумы techniczne ja to mówię. Bo to nie jest czysty szum, który powoduje to co jest w powietrzu prawda? Znaczą wszystko razem się gdzieś to kumuluje. Ale jest jeszcze inna rzecz, że później wymyślając to, że muszę zagrać to, to było raczej w kategorii jakiś takich odległych planów. Bo człowiek na przykład siedzi, budzi się rano, coś mu się przyśniło i mówi „O to było świetne coś” i tak dalej, że człowiek idzie za głosem jakiegoś serca i generalnie zostawia to w swoich marzeniach. Ja miałem wiele takich projektów i szczerze powiem, że bardzo się cieszę, że stało się tak, że ja to zrealizowałem. Wróciłem na tę północną Suwalszczyznę, dokładnie w to samo miejsce z końcem sierpnia, przygotowany już do rejestracji i to właśnie ta zaskakująca natura spowodowała to pierwsze nagranie dlatego, że ja byłem bardzo niezadowolony tym, że zaczęło po prostu padać. Nie było warunków do tego żeby pójść nad jezioro i nagrać, żeby stanąć na polanie. Robiło się coraz ciemniej, zrobił się wieczór ale ponieważ wynajmowaliśmy taki domek bardzo piękny i w końcu po rozum do głowy poszedłem, przecież nie muszę iść teraz nad jezioro, zagram coś w tym deszczu. Obok tego takiego ganku przy którym stałem były byliny, z których kapał deszcz i to wszystko razem zaczęło nabierać rumieńców. I jeszcze ten deszcz nie był zbyt silny i w związku z tym cała ta aura, te świerszcze, te zwierzęta trawne, one sobie pięknie tam dokazywały. Ja w to wszystko leciutko się wkradłem z tym saksofonem.

♪ [MUZYKA Z SAKSOFONU]

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Nagle okazało się, że to jest coś nieprawdopodobnego co powoduje, że ta przyroda wyzwalala pewnego rodzaju nastrój, pewnego rodzaju klimat, w którym ja się zaczynałem odnajdywać. A żeby jeszcze do tego dodać pikanterii no to ten deszcz zaczął się nasilać, w miarę mojego grania ten deszcz był coraz mocniejszy i ta woda z tych okapników również, nabijała taki nieregularny rytm. No i tam nagrałem wtedy pamiętam o koło czterdziestu minut. Byłem zachwycony, poczułem się spełniony i mówię „O, coś się wydarzyło”.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Nagrywał pan te wszystkie utwory nad jeziorami na północnej Suwalszczyźnie – tak jak pan powiedział – ale również nad polskim morzem w Sopocie, co da się słyszeć. Woda, o której pan już też wspominał jest obecna w tych utworach w szczególny sposób.**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Woda sama w sobie jest źródłem – ale to też przypadkowe tutaj porównanie, znaczy przypadkowo o tym mówię – natomiast woda ma w sobie niebywałą siłę, siłę zniszczenia ale również siłę oczyszczenia, dlatego się pojawia coś takiego jak chrzest, który towarzyszy chrześcijanom od samego początku podejrzewam, że nie tylko chrześcijanom, że woda stanowi zawsze jakieś oczyszczenie, jest Ganges w Hinduizmie i ta zawsze ta woda stanowi coś co prowadzi gdzieś dalej.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **W Judaizmie też jest element przejścia przez wodę.**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Ale oczywiście ja tu nie chce dorabiać do tego „gęby” krótko mówiąc, dlatego że woda stanowi żywioł i to jest czysty przypadek, że ta woda jest tu takim elementem podstawowym tej płyty. Stąd przejął tę wodę Krzysio Kokoryn, który zrobił okładkę do tego materiału, że postawił mnie na środku wody w łódce grającego na saksofonie w kapelusiku i tak dalej. Ale są również i miejsca pozbawione towarzystwa wody, grałem w Dzierwanach pod lasem i ta aura powodowała to, że ten dźwięk zupełnie inaczej się zachowywał. I co ciekawe – każde miejsce, w którym nagrywałem było zupełnie inne. Już pomijam otoczenie samo, że gdzieś się odzywały jakieś ptaki, jakieś krowy, jakieś psy i tak dalej ale przede wszystkim sam dźwięk stanowił zupełnie inną charakterystykę w swojej czystości, w swojej equalizacji. Że na przykład ten odcinek muzyczny, który jest pod lasem w Dzierwanach moja synowa ze zdziwieniem przyjęła informację, że ja tam gram cały czas na tym samym instrumencie bo cała płyta jest nagrana na saksofonie altowym a ona myślała, że ja tam gram na sopranie. Jakby ta equalizacja tego brzmienia w każdym innym miejscu miała inne walory.

♪ [MUZYKA Z SAKSOFONU]

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Dlaczego pojawił się Sopot? Tak pojawił się Sopot, pojawiło się Polskie morze bo sobie tak to wymyśliłem. Liczyłem na więcej tych mew (śmiech) ale nie udało mi się ich sprowokować łącznie z tym, że stojąc na plaży rzucałem jakieś kawałki jedzenia żeby one się zleciały. Owszem zleciały się ale szybko również i poleciały,

zanim wziąłem instrument to już ich nie było ale wykorzystałem oczywiście aurę samej wody, o której mówiliśmy już, która stanowi tło szumu morza, szumu tych fal. I ku mojemu zadowoleniu – bo troszeczkę się obawiałem, że ten wiatr z tej plaży wejdzie na mikrofony i nic z tego nie będzie ale musiałem zaryzykować – okazało się, że wspaniale to wyszło wszystko. Uważam, że czasami bardzo trudno podjąć decyzję bo człowiek już bardzo szybko dyskredytuje coś co zamierza bo się poddaje. I cała ta wędrówka po tych miejscach, które odwiedziłem to było coś takiego, że musiałem przekroczyć też granice, może wstydu takiego osobistego, że stoję z tym saksofonem w lesie, może komuś to będzie przeszkadzać. Trzeba było tutaj wejść troszeczkę taki w element takiej małej bezczelności. A tak jak już napisałem na płycie, troszeczkę zachowywałem się jak złodziej zakradając się w te różne miejsca.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Czyli poszedł pan za głosem serca ale na tej płycie nie pojawia się tylko woda. Domyślam się, że pana zamysłem było pokazanie kontaktu z naturą w ogóle, a także podkreślenie, że przyroda jest nieodłącznym elementem naszego życia i tego co słyszymy. Niby takie banalne, a jednak rzadko chyba sobie to na co dzień uświadamiamy.

MATEUSZ POSPIESZALSKI: No więc właśnie, realizując taki projekt wydobywa się coś takiego co pospolite staje się czymś atrakcyjnym. No ale wiadomo chcemy pójść nad to morze, posłuchać go, wyciszamy się. Stojąc nad morzem człowiek oniemiały patrzy się w dal. Nad jeziorem to chce się już płynąć tam. Patrząc w góry no to chce się na nie wejść. Stąd mamy tych wszystkich zawodowców, którzy wyjeżdżają do Nepalu zdobywają te ośmino tysięczniki wszystkie i tak dalej. To też wynika z tego, że chcemy troszeczkę okiełznać te przyrodę ale z drugiej strony wykonując pewne niestandardowe czynności stajemy się częścią tej przyrody, stajemy się elementem tego świata.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Ale wychodząc z jazzem na polane, nad jezioro, nad morze idzie pan trochę pod prąd, ponieważ jazz kojarzy nam się z pulsującym miastem, a może właściwie z miastem o zmroku, który już powoli idzie spać ale ten jazz gdzieś tam w piwnicach przygrywa.

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Nie chciałbym się zamykać gatunku tego przedsięwzięcia. Owszem jestem saksofonistą. Zawsze chciałem być jazzowym saksofonistą ale całe życie gram z rock and rolowym zespołem. Zacząłem grać z Voo Voo trzydzieści parę lat temu, trzydzieści pięć, trzydzieści siedem lat temu grałem z zespołem Tie Break i cały czas człowiek był w tych niestandardowych sytuacjach. Generalnie człowiek się interesował wszelaką muzyką i to, że stoję z saksofonem to nie znaczy, że to jest stricte jazz. Jedynym element który jest bezpośrednio podwiązany pod ten jazz to tak, całość jest prawie w osiemdziesięciu procentach to są tonaty wyimprowizowane ale w całości to nie tak, że ja grałem sobie przez godzinę i po godzinie mówię „Dosyć już jestem zmęczony”, tylko w ciągu jednej sesji godzinnej na przykład na jeziorze Jaczno grałem sobie odcinki dziesięciominutowe, mniej więcej. Ale to nie było tak że z zegarkiem w ręku. Zaczynałem pewnego rodzaju opowieść, którą rozbudowywałem i się trzymałem konsekwentnie do czego mnie zainspirował ten pierwszy dźwięk. Ale tutaj w tym wszystkim – tak jak mówimy – zaczęły się pojawiać elementy zaskakujące, które zaczynały mnie wprowadzać w interakcje z przyrodą. I tak pojawiły się jakieś drozdy, pojawiły się jakieś ptaki, jakaś krowa, która gdzieś tam jak w pauzie, którą zrobiłem ona się akurat odzywała. W związku z tym ja się tym inspirowałem i przenosiłem to na dalsze granie. Na molo w Sopocie pojawił się pies ale w pewnym momencie nad jeziorem Jaczno nadfrunęły dzikie gęsi i okazało się, że to było wspaniałe. One nadlatując dokładnie przeleciały nade mną – to znaczy nie stanowiłem jakiegoś dysonansu dla tych ptaków, które miały jakiś kierunek. Nie ominęły mnie skrzętnie tylko konsekwentnie przeleciały nade mną i po prostu potraktowały mnie jak kolejnego dziobaka.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **To prawda, to wszystko świadczy o tym, że nie trzyma się pan jednego ustalonego gatunku muzycznego. Kolejnym na to dowodem jest ostatnia płyta Voo Voo – w której nagraniu brał pan udział. To jest Anawa dwa tysiące dwadzieścia, czyli płyta w aranżacjach Voo Voo, w nowych aranżacjach między innymi Voo Voo wraz z gośćmi wydana przez Narodowe Centrum Kultury. Ale powiedzmy o tytule najnowszej pana płyty „Tam i sam”, która jest pretekstem do naszego dzisiejszego spotkania. Ten tytuł wskazuje na samotność ale wydaje mi się, że to nie jest samotność w kontekście odosobnienia i poczucia jakiegoś braku tylko raczej pogodzenia się z samym sobą i powiedzenia „Dobrze mi we własnej skórze”. W takim pozytywnym wymiarze.**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: No można to i tak powiedzieć oczywiście bardzo dziękuję. To, że stoję „Tam i sam” no oczywiście to nie zupełnie no bo towarzyszyła mi...

KATARZYNA OKLIŃSKA: (wtrącenie) **Żona...**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: W tych eskapadach żona Iza, której bardzo dziękuję za to bo bardzo mi pomagała robiąc dokumentację całości, oczywiście uruchamiając sprzęt dlatego, że ja stałem w jakiejś odległości. To, że jestem sam to jest pewnego rodzaju element, można powiedzieć, takiej medytacji, skupienia dlatego, że ten dźwięk wypuszczany przeze mnie stanowi taką fizyczność, wejście między te drzewa, ten dźwięk gdzieś tam leci, on później wraca do mnie. Koncepcja w ogóle większości tych kompozycji – wyimprowizowanych w większości – stanowi pretekst do tego, żeby tej przestrzeni też dać głos. Ja gram odcinki, zostawiam tam bardzo często pauzy, w których chce usłyszeć jak ten dźwięk leci i chce usłyszeć jaka jest interakcja, czy jest interakcja. Oczywiście nie oczekuje jej na siłę ale w momencie, kiedy ja robię te pauzy i coś się pojawia no to ja absolutnie jestem w stanie wywołany też do pewnego rodzaju do odpowiedzi, która mnie wciąga w ten głos i jakby nabudowuję jeszcze inną historię.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A nie było panu przykro? Tak samemu na polanie, bez publiczności, bez oklasków.**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Nad jeziorem raz miałem dwóch wędkarzy po drugiej stronie jeziora. Zrobiłem zdjęcie i wrzuciłem na Instagram i napisałem „Koncert wykonany z obostrzeniami, publiczność w odpowiednim dystansie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **(śmiech) To rzeczywiście poradził pan sobie z tym problemem. Ale chciałbym jeszcze nawiązać do tego co powiedziałam na początku i zapytać pana czy ta płyta jest efektem pandemii i zamknięcia sal koncertowych? Już troszkę pan o tym wspominał. Czy raczej to potrzeba nagrania właśnie takiego osobistego albumu, a koronawirus paradoksalnie dał do tego przestań.**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Można i tak powiedzieć. Dał do tego przestań, gdyby ta cała sytuacja była poza pandemiczną absolutnie zrobiłbym to. I jedynym związkiem – właśnie tak jak pani powiedziała – dała temu przestrzeń, pandemia. To odosobnienie taki, ta przestrzeń, ta swoboda, która była dookoła spowodowało to, że mogłem stanąć pierwszy raz na tej polanie i poprosić Marka, żeby mnie nagrał. To jest jedynie podwiązanie pod sytuację pandemiczną. Natomiast z wielką przyjemnością będę to kontynuował nawet jak się pandemia skończy.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Z całego serca tego właśnie panu życzę ale życzę też również żeby pan razem z zespołem Voo Voo i innymi zespołami solowo jakkolwiek pan sobie życzy wrócił na scenę i zagrał nam jeszcze nie raz. Bardzo dziękuje za to spotkanie. Naszym gościem był Mateusz Pospieszalski, a rozmawialiśmy o nowej płycie pana Mateusza „Tam i sam”.**

MATEUSZ POSPIESZALSKI: Dziękuję bardzo, pozdrawiam wszystkich serdecznie.

♪ [MUZYKA Z SAKSOFONU]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.